

# Jak uchronić się przed magią?

5 października 2020

Heinrich Kramer, autor słynnego „Młota na czarownice” przekonywał w swoim traktacie do karania winnych zbrodni czarostwa tylko, gdy dowody były „jaśniejsze niż światło dnia”. Jakie metody stosowano, aby udowodnić oskarżonym współpracę z siłami piekielnymi?

Idea testów została zaczerpnięta ze średniowiecznych sądów Bożych (ordaliów). Zakazane przez papieża Innocentego III w 1215 r., powróciły podczas wczesnonowożytnej walki z domniemanymi czarownikami. Uzyskany wynik miał być przesłanką dla sędziów aby rozpocząć tortury. Istniały różne wersje danej próby zależnie od regionu jej przeprowadzania. W ich różnorodności dominowało Święte Cesarstwo Rzymskie, w którym wybuchła największa panika w związku z domniemaną działalnością czarownic. Zdecydowana większość relacji przedstawiających próby dotyczyła kobiet, które stanowiły ok. 80% oskarżonych o stosowanie magii. Wynikało to z dominującego wówczas przekonania o ich słabości duchowej. Heinrich Kramer w swoim traktacie twierdził, że niewiasty są „złe z natury, rychlej bowiem tracą zaufanie do swej wiary i rychlej wyrzekają się jej, to zaś stanowi podstawę uprawiania czarów”.

## Złego wody nie biorą

Największą popularnością cieszyła się próba zimnej wody, zwana również pławieniem. W Rzeczypospolitej przeprowadzano ją zazwyczaj przed formalnym oskarżeniem na wniosek oskarżyciela, sędziego, rady miejskiej, właściciela wsi lub miasteczka bądź samej oskarżonej, która chciała udowodnić swoją niewinność.

Pławienie polegało na posadzeniu domniemanej czarownicy na wodzie i obserwowaniu czy się w niej zanurzy. Utrzymanie się na powierzchni miało świadczyć o kontaktach z mocami piekielnymi. Sądzono bowiem, że czarownice są lżejsze od

normalnego człowieka, a woda – synonim czystości – nie przyjmie służebnic diabła. Próbę przeprowadzał zawodowy łapacz, kat lub dziedzic. Oskarżone osoby rozbierano do naga (w niektórych przypadkach pozwalano założyć koszulę), związywano nogi i ręce, a następnie opuszczano za pomocą lin z mostów, urwisk lub wyrzucano z łodzi. Pławienie przeprowadzano najchętniej podczas świąt kościelnych. Wierzono, że wtedy diabeł nie ma wpływu na świat rzeczywisty i nie będzie w stanie pomóc swoim podwładnym przez obciążenie ich sztabami żelaza. Próba uchodziła za miejscową atrakcję, która przyciągała całe społeczeństwo.

Przeciwnik pławienia, biskup Józef Andrzej Załuski przedstawił w swoim dziele *Objaśnienie błędami zabobonów zarażonych* [...] jak wyglądała procedura próby: „Najprzód obnażano do naga, nogę prawą z lewą, lewą z prawą ręką związano, z przyczyny, aby pływać nie mogła ta osoba, z której dociec prawdy chciano, i trzymając na powrozie, wrzucano z mostu lub ze statku w wodę. I gdy poszedł pod wodę jakoby tonął, jako naturalnie powinien związany człowiek, niemogący sobie siłą pomagać do pływania, takiego uznano za niewinnego, lecz gdy związany nie poszedł pod wodę, lecz pływał po wodzie, takiego winnym osądzano”.

Przypuszcza się, że za utrzymywanie oskarżonych na powierzchni wody odpowiadało kilka elementów, w tym odpowiednie ułożenie ciała, ilość tlenu utrzymanego w płucach a zwłaszcza postawa mężczyzn trzymających sznur. Mogli oni dowolnie manipulować wynikiem na co skarżyła się część z badanych tą metodą osób. Pławieni mieszkańcy wsi Rataje zeznali w 1690 r., że „mistrz powróż nie popuszczał i onych zatrzymywał, i drągiem podnosił w wodzie”, podobnie mówiła Regina ze wsi Młotkowo stwierdzając, że „ja nie będę pływała, bom niewinna, teraz mnie kat pociągał stryczkiem”. Niektórzy tłumaczyli, że unoszenie się na wodzie jest spowodowane małą ilością spożytej przez nich żywności, a inni, że nasmarowano ich gęsim sadłem, które nie pozwoliło im zatonać. Czasami podczas wykonywania

próby dochodziło do utopienia oskarżonych. Postępowanie wówczas kończono pośmiertnym uniewinnieniem.

Rzadziej stosowano próbę gorącej wody, polegającą na wyłowieniu przez oskarżoną określonego przedmiotu z kotła wypełnionego wrzątkiem lub trzymaniu w nim rąk przez zalecany czas. O winie świadczyło długie gojenie się ran.

## **Póki żelazo gorące**

We wczesnonowożytnych procesach czarownic próba gorącego żelaza pojawiała się sporadycznie. Jej początki sięgają czasów starożytnego Babilonu. Pojawiała się także podczas średniowiecznych ordaliów. Osoba poddawana sprawdzianowi musiała chwycić i trzymać przez określony czas (bądź przenieść na ustaloną odległość) podgrzane do czerwoności sztaby żelaza. Podczas sądów Bożych stosowano również drugą metodę polegającą na przejściu oskarżonej po rozgrzanych metalowych płytach. Miała tego dokonać m.in. cesarzowa Świętego Cesarstwa Rzymskiego Kunegunda Luksemburska. O wyniku testu przesądzał – podobnie jak w przypadku próby wrzątku – czas leczenia ran. Niewinnymi ogłaszano osoby, które nie ucierpiały bądź ich poparzenia zaczynały się goić w przeciągu trzech dni. Autor Młota na czarownice krytykował tę próbę i odradzał jej stosowanie. Jego zdaniem demony nie pozwoliłyby zranić swoich wyznawców, którzy dodatkowo mogli posmarować dłonie magicznymi maściami chroniącymi przed poparzeniem.

W traktacie przedstawił historię kobiety z diecezji Konstancji, która, mimo że pozytywnie przeszła próbę w jego mniemaniu była winna: „W Schwarzwaldzie przebywała pewna wiedźma, na którą spływało bardzo wiele skarg ze strony mieszkańców. Pod ich naciskiem hrabia rozkazał aresztować kobietę i osądzić jako czarownicę. Kiedy poddawano ją przesłuchaniu przy użyciu tortur, powołała się na próbę gorącego żelaza. Młody, niedoświadczony hrabia zgodził się na to. Kiedy nakazano oskarżonej przenieść rozżarzone żelazo o

trzy kroki, niosła je przez sześć i zaproponowała, że może je przenieść na jeszcze dłuższy dystans. Wtedy, chociaż powinni to uznać za oczywistą oznakę czarów, ponieważ żaden ze Świętych nie ośmieliłby się nadużywać Bożej pomocy w taki sposób, została uwolniona z łańcuchów. Pozostaje cała i zdrowa do dnia dzisiejszego, co jest niemałym skandalem”.

## **I nie wódź nas na pokuszenie**

Nowożytni uczeni Josaphat Weinlin i Johann Georg Sauber uważali, że ludzkie serce otoczone jest płynem, który pod wpływem emocji wylewa się w postaci łez. Ktoś, kto wyrzekł się Boga miał być pozbawiony uczuć i otrzymanego od niego daru płaczu, który według teologii chrześcijańskiej mógł zmyć skazę grzechów. Podczas procesu Margaretha (sic – dop. aut.). Horn w 1652 r. sędziowie zauważyli, że ta nie uroniła łez w trakcie jego trwania. Uznali to za oznakę braku emocji strachu i smutku, właściwych dla kogoś w jej sytuacji. Na nic zdały się tłumaczenia, że płakała w samotności tak długo, aż zabrakło jej łez. W niektórych regionach płacz próbowano wywołać za pomocą lektury fragmentu „Biblii” traktującego o Maryi przyglądającej się śmierci Chrystusa. Margaretha poddano kolejnej próbie, która polegała na bezbłędnym wyrecytowaniu Modlitwy Pańskiej. Ogromny stres i zmęczenie doprowadziły do przejęzyczenia w ostatnim wersie: „ale nas zbaw ode Złego”. Podobną pomyłkę popełniła sześćdziesiąt lat później Jane Wenham myśląc się w słowach: „odpuść nam nasze winy” i „nie wódź nas na pokuszenie”.

Ostatecznie obie kobiety zostały zwolnione z aresztu, co pokazuje, że nie wszyscy sędziowie przykładali szczególną uwagę do wyniku prób. Podczas procesu w Salem George Burroughs bezbłędnie wyrecytował modlitwę, a mimo tego został powieszony. Uznano, że udało mu się to za sprawą diabelskiej sztuczki.

# Próba wielkiej wagi

Podobnie jak w przypadku pławienia, kolejny sprawdzian również opierał się na wierze w nienaturalnie niską masę osoby sprzymierzonej z diabłem. Obecnie kojarzony jest głównie z wagą w Oudewater. Do tej małej miejscowości w Republice Niderlandów miały ponoć ściągać setki osób z całej Europy, by zdobyć bezcenny dla nich certyfikat. Obecnie przyjmuje się, że przybyszów było znacznie mniej i pochodzili głównie z pobliskich miejscowości Cesarstwa.

Niejaka Heitmansche, starsza kobieta z Lüdinghauser, zeznała w 1624 r., że udała się do Niderlandów po certyfikat z testu wagi, gdy nie przeszła próby zimnej wody. Twierdziła, że nie widziała innej możliwości na oczyszczenie swojego imienia z przedstawionych jej zarzutów.

Próbie poddawano jedynie osoby, którym groziło realne niebezpieczeństwo i posiadały pisemną prośbę swoich władz lokalnych o jej wykonanie. Procedury formalne kończyło uzyskanie zgody od burmistrzów, radnych i ojców miasta Oudewater. Przed rozpoczęciem testu oskarżoną osobę rozbierano i przeszukiwano, aby upewnić się, że nie posiada ciężkich przedmiotów mogących zwiększyć jej masę. Po dokonaniu pomiaru w obecności dwójki radnych, urzędnik decydował czy uzyskany wynik odpowiada proporcjom ciała kandydata. Jeśli ten warunek został spełniony, sporządzano oficjalne zaświadczenie. Dokument, mimo że nie zawierał żadnej wzmianki o czarach, był potencjalnie przydatny w zwalczaniu oskarżeń i przywracaniu dobrego imienia.

Próbie wagi przeprowadzano również w pobliskim Utrechcie i w różnych formach w kilku innych europejskich miastach. Mieszkanca brytyjskiego Wingrove, Sussanah Hannokes została w 1759 r. pozwana przez sąsiadkę o zacczarowanie kołowrotka, którego nie dało się przekręcić. Podczas procesu mąż oskarżonej poprosił sędziów, aby jego małżonka została

sprawdzona w teście ciężaru. Po uzyskaniu zgody kobieta została zaprowadzona – w obecności wielkiej grupy ludzi – do kościoła, gdzie została rozebrana i postawiona na wadze. Gdy okazało się, że jest cięższa niż drugie wahadło, na którym spoczywała „Biblia”, została oczyszczona z zarzutów.

## Szatańskie znaki

Część teologów głosiła, że o współpracy z mocami piekielnymi świadczą pieprzyki, brodawki i inne znamiona na ludzkim ciele. Miały być one swoistą „pieczęcią” postawioną przez diabła podczas sabatu. Poszukiwanie ich było częstą praktyką w początkowej fazie procesu. Oskarżoną osobę rozbierano, strzyżono i poddawano inspekcji przed specjalną komisją: „Podczas ślubowania szatan zostawia ślad na ich ciele, jednym pod powiekami, innym pomiędzy pośladkami, na podniebieniu albo w pozostałych miejscach, gdzie może pozostawać ukrytym, schowanym przed nami. Chociaż niektórzy twierdzą, że nie wszyscy czarownicy i czarownice są przez niego naznaczeni a jedynie ci, w których wątpi to mogę powiedzieć z całą pewnością i stanowczością, że nie ma pośród sług diabła takiego, na którym ten nie pozostawiłby swojego znaku, symbolu swojej władzy i przywilejów nad nimi [...] Jeśli którykolwiek z nich zostanie wezwany przed oblicze sędziów niech zostanie ogolony i ostrzyżony na całym ciele, ponieważ piętno może kryć się w każdym miejscu” – pisał Lambert Daneau w swoim dziele „Les Sorceries” z 1574 roku

Największą popularność wiara w diabelskie piętna zyskała w Anglii. Protokoły przeprowadzonych tam procesów wzmiankują o złych duchach mających wysysać moc z brodawek. Skazana w 1621 r. Elizabeth Sawyer „miała coś w kształcie sutka, grubości palca, a na pół palca długiego, rozdwojonego na końcu na kształt wymienia, który sprawiał wrażenie, że całkiem niedawno był ssany”. Na ciele Alice Gooderidge w 1596 r. odkryto świeżą, krwawiącą ranę, którą uznano – mimo tłumaczeń kobiety, że skaleczyła się nożem, spadając z drabiny – za miejsce, z

którego ktoś ssał.

Pewną ewolucją tego poglądu było uznanie, że miejsca oznaczone przez diabła nie krwawią i nie sprawiają bólu podczas ich nakłuwania. Dzięki temu przeświadczeniu powstał jeden z powszechniej stosowanych sprawdzianów we wczesnonowożytnej Europie. Podczas czwartego przesłuchania wspomnianej już Margaretha Horn, kat zauważył na jej plecach dziwnie wyglądający ślad, który rzekomo był niewrażliwy na ukłucia. Tłumaczenie, że jest to blizna po ropieniu, zostało zignorowane.

Wiarę w piętna wykorzystywali mężczyźni określani jako łowcy czarownic. Najsłynniejszy z nich, Matthew Hopkins ze wschodniej Anglii, zrobił błyskotliwą karierę na demaskowaniu rzekomych współników diabła. Jego praca cieszyła się tak dużą popularnością, że musiał zatrudniać pięciu pomocników. Z umiejętności łowców korzystało wiele miast i wsi. W 1650 r. władze Newcastle posłały po nieznanego z imienia Szkota zajmującego się nakłuwaniem czarownic. Za jego sprawą skazano na śmierć piętnaście osób. Jezuita Friedrich Spee, zagorzały przeciwnik prześladowań, zauważał, że podczas wielu testów dochodziło do oszustw z użyciem chowających się igieł.

Sposobów na zidentyfikowanie osoby praktykującej czary było więcej, ale kolejne nie były już tak popularne. Przykładowo podczas słynnego procesu w Salem przeprowadzono tak zwany test dotyku, polegający na tym, że osoba uznana za zaczarowaną dotykała wszystkich podejrzanych. Ofiara miała wrócić do normalnego stanu po kontakcie ze sprawcą uroku. Należy przypomnieć, że nie wszyscy sędziowie pokładali wiarę w opisane próby. Wspomniany Szkocki nakłuwacz został ostatecznie schwytany i osądzony. Przed śmiercią wyznał, że odpowiada za śmierć dwustu dwudziestu osób. Wymiar sprawiedliwości karał również osoby odpowiedzialne za samosądy i lincze na osobach podejrzanych o czary. Thomas Colley został w 1751 r. powieszony za utopienie podczas samowolnej próby zimnej wody Ruth Osborne. Za morderstwo podczas pławienia odpowiedziała

również szlachta z Grabowa, którą włocławski biskup Antoni Sebastian Dembowski oskarżył o zatłuczenie wiosłem poddawanej próbie kobiety, gdy ta zaczęła tonąć.

Autorstwo: Mateusz Łaniewski

Źródło: [Histmag.org](http://Histmag.org)

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

## Bibliografia

1. Kramer H., „The hammer of witches: a complete translation of the „Malleus maleficarum””, trans. Christopher S. Mackay, Cambridge University Press 2009.
2. Levack B., „Polowanie na czarownice w Europie wczesnonowożytnej”, tłum. E. Rutkowski, Wrocław-Warszawa-Kraków 2009.
3. Löwensteyn M., „Unravelling the Myth and Histories of the Weighing Test at Oudewater: The Case of Leentje Willems”, [w:] „Cultures of Witchcraft in Europe from the Middle Ages to the Present”, eds. J Barry, O Davies, C Usborne, Springer 2018.
4. Maciejewski T., „Narzędzia tortur, sądów bożych i prób czarownic”, Koszalin 1997.
5. Robbins R. H., „Encyklopedia czarów i demonologii”, tłum. M. Urbański, Warszawa 1998.
6. Rowlands A., „Witchcraft Narratives in Germany: Rothenburg, 1561-1652”, Manchester University Press 2003.
7. Wijaczka J., „Próba zimnej wody (pławienie) w oskarżeniach i procesach o czary w państwie polsko-litewskim w XVI–XVIII wieku”, „Odrodzenie i reformacja w Polsce” t. LX 2016.